

Nieważne gdzie, ważne, by intuicyjnie uchwycić czas



•Zdjęcia autorstwa Leszka Mądzika możemy oglądać do 10.09

WYSTAWA

Fotografie Leszka Mądzika „Faktury czasu” w Muzeum Historycznym to 80 zdjęć z ostatnich sześciu lat. „Produkt uboczny” powstały podczas zagranicznych podróży Sceny Plastycznej KUL.

– Fotografiami odreagowuję teatr – tłumaczy swą pasję Leszek Mądzik. – Scena wymaga pracy zbiorowej, z aparatem pozostaje sam na sam. Motywy znajduję intuicyjnie, niekiedy dziwiąc się swoim wyborom. Niczego nie inscenizuję, nie koryguję.

Jego zdjęcia mają jakąś nieklamana żarliwość – jak wszystko, czego się ima. Niejako dopełniają spektakle Sceny Plastycznej. Reżyser w zbliżony sposób

komponuje obrazy sceniczne i fotograficzne. Zachowuje żelazną dyscyplinę – minimum środków, żadnych ulepszeń, zero lopotologii. Zresztą temat wymyka się dosłowności: człowiek i jego relacje z sacrum. Jak pokazać tajemnicę?

Wystawa „Faktura czasu” dotyczy przemijania, odchodzenia. Ale bez dramatów. To zdjęcia pogodne, pełne światła, w sensie dosłownym i metaforycznym. Jak zawsze Mądzik balansuje pomiędzy czytelnym przedstawieniem a abstrakcją. Dramaturgię buduje poprzez kontrasty i zderzenia. W nich zawiera się przesłanie. – Nieważne, w jakich miejscach świata te prace powstały – zaznacza autor. – Najważniejsze jest uchwycenie czasu, uświadomienie, że

ulega mu cała materia. Intrygują mnie zbieżności w procesie starzenia się natury i kultury, organizmów żywych i materii nieożywionej.

Fotografia starej kobiety z Peru. Pobrzdżona twarz, zamglone zaćmą oczy. Ale wiek nie zgasił w niej radości, ufności. Na przeciwko tego portretu – głowa gotyckiej Madonny z Płocka. Zestarzała się – płacami schodzi z niej polichromia. Mimo to pozostaje piękna, głęboko ludzka.

Albo taki zestaw: burta statku przeżarta korozją, płomienna od rdzy. I niemal identycznie wyglądająca kora brzozy w Kanadzie, zrudziała po zimie.

Mądzikowi zdarza się też uchwycić stany ulotne. Białe grudki muszelek na plaży w Chile czy kłębuszki bawełny na

drzewie w Gruzji, dmuchnąć – polecą. Intrygujący jest pejzaż uchwycony w Meksyku. Nieba nie widać. Tylko jaskrawozielone, kwitnące na różowo krzewy, a poniżej – martwa, pożółkła trawa. Dwa równoległe pasma, strefa życia i strefa śmierci, na styk. Obraz przypadkowy, a przecież symboliczny.

Autora spotkałam przed otwarciem pokazu. Spieszył się na spotkanie w Akademii Sztuk Pięknych – uczelni, do której kiedyś zdawał. – Nie przyjęli mnie na studia, a teraz dają tytuł profesora – śmieje się. – Ale, jak mi powiedział Józef Szajna, moje największe szczęście to oblane egzaminy wstępne na ASP. Poszedłem na KUL, stworzyłem teatr, dzięki niemu podróżuję i fotografuję. – Monika Małkowska